

Dariusz Pawlicki

# Pochwała cytatów i cytowania

Na wstępie wspomnę, że często w swych esejach i szkicach posługuję się cytatami. Np. wtedy, gdy chcę zaprezentować kilka słów czy zdań stanowiących swoisty zaczyn myślowy, który stał się początkiem moich przemyśleń. I aby bez zbędnych formalności przejść do konkretów, podaję poniższy wyimek mówiący, wprawdzie nie bezpośrednio, o tym, jaką pozytywną rolę może odegrać „dosłowne przytoczenie w tekście fragmentu innego tekstu lub czichś słów”\*:

„Tekst dobrze wykorzystany to tekst, który zwracasz kulturze już jako twój” (Gabriel Liiceanu, *Dziennik z Păltinișu*). Przywołałem ten pogląd Constantina Noici, gdyż biorę sobie do serca fakt, że kultura, w tym literatura, jest stopniowym nakładaniem (się) na siebie myśli; zdecydowana większość z nich nie jest, oczywiście, odkrywcza. Myśli te mają postać sądów / przypuszczeń / deklaracji / marzeń / wyobrażeń... Owo nawarstwianie, któremu towarzyszy przenikanie się zawartości poszczególnych warstw, trwa od tysiącleci.

Wykorzystuję cytaty, ponieważ wspominając odnoszące się do kultury takie konkrety, jak: nazwiska; tytuły książek, utworów muzycznych, dzieł sztuki; złote myśli, daty, za którymi kryją się np. odkrycia naukowe, itd., pragnę przypominać mym współczesnym, że najczęściej nie są pierwsi, gdyż większość Ameryk została już odkryta (może nawet... wszystkie, a my jedynie tworzymy coraz to nowe ich odmiany / formy). Rajmund Kalicki odnosząc się do pokrewnej sprawy twierdzi, że „większość tajemnic to tylko prawdy zapomniane” (*Dziennik nieobyczajny*).

Szczególnie chętnie cytuję, gdy wspomniane konkrety przynależą do epok bardzo odległych: starożytności czy średniowiecza. Zwłaszcza, gdy są to myśli, które niezmiennie pozostają aktualnymi. A gdy jeszcze ujęto je w zgrabną formę, szczególnie pobudzają do refleksji. Bez względu jednak na to, jak są stare, i jak bardzo przykuwają uwagę czytelników, w pewnych sytuacjach, dzięki obecności tych wyimków, uzyskuję dodatkowo to, o czym Predrag Matvejević tak oto napisał:

„Czasem cytujemy innych, aby uwolnić się od siebie, w nadziei, że ktoś wesprze nas na niepewnej drodze, że czyjś głos zaufany i bliski, doda nam otuchy” (*Inna Wenecja*). Jeśli chodzi o mnie, to w ten sposób chcę pokazać każdorazowo również i to, że jestem świadomy bycia dłużnikiem tych, o których, choćby, tylko napomykam. W ten sposób wyrażam także niejednokrotnie zazdrość, że to nie ja dokonałem tych czy innych przemyśleń, i nie nadałem im tak błyskotliwej postaci.

Cytując autorów nieżyjących, zwłaszcza,

gdy są zapomniani, obdarzamy ich, jakby nie było, choćby przez moment, jakąś formę istnienia w tym świecie. Bo jak w *Liście do Horacego* wspomniał Josif Brodski, „kiedy rytm jakiegoś klasyka wchodzi komuś w krew, duch tamtego też w niego wstępuje”. Można zawierzyć w tej sprawie Brodskiemu, gdyż był zaangażowany w przypominanie ludzi pióra, szczególnie poetów, którzy pisali przed nim, a których dokonania, z różnych powodów, były mu bliskie.

\*\*\*

Są osoby, które krytycznie reagują na teksty, w których stwierdzają obecność licznych (ile to jest „licznych” jest rzeczą względną) zapożyczeń tekstowych. A pod adresem owego, że tak go nazwę, *zapożyczyciela*, kierują znaki zapytania. Są bowiem niejednokrotnie zdania, że istnieją istotne przesłanki ku temu, aby uważać, iż nie posiada on, w tej czy innej kwestii, własnych przekonań / poglądów, albo – nie jest w stanie nadać im zgrabnej formy. Nie mają go może za osobnika pozbawionego skrupułów w korzystaniu z cudzego dorobku: dostrzegają bowiem cudzysłowy, ale biorą pod uwagę jego małą samodzielność intelektualną.

Jeśli chodzi o mnie, to jestem zdania, że posługiwanie się cytatami, jak też przytaczanie własnymi słowami cudzych np. opinii (pamiętając w obu przypadkach o podaniu autora i, ewentualnie, także tytułu utworu), nie przynosi ujemny temu, kto to czyni. Chyba, że tworzy on teksty, które rzeczywiście nie zawierają samodzielnych przemyśleń. A on sam jest, tylko i wyłącznie, kompilatorem / rzekomym autorem. Ale kompilacja, to znaczy zlepek cudzych tekstów bądź ich fragmentów (najczęściej tych drugich), niejednokrotnie tworzących zgrabną i nawet interesującą całość, jest odrębnym tematem. Odrębnym, gdyż dotyczącym niekiedy oceny moralnej, a także wymiaru sprawiedliwości.

Wspomniałem w poprzednim akapicie, że uważam stosowanie cytatów za coś jak najbardziej stosownego / właściwego. I jakby tego było mało, zaznaczę zdecydowanie, że gdy mam do czynienia z esejem, a nie widzę w nim fragmentów wyróżnionych, takimi czy innymi, cudzysłowami bądź zapisanych kursywą, albo nie zauważam nazwisk ujętych w nawiasy, wówczas powstają we mnie wątpliwości dotyczące tego, czy aby na pewno to, co znajduje się pod tytułem, jak też pod imieniem i nazwiskiem autora, zawiera wyłącznie jego oryginalne przemyślenia. Owe wątpliwości w trakcie lektury mogą się pogłębiać. W rezultacie czego mogę zacząć podejrzewać, że

mam do czynienia z próbą ukrycia wpływu wywartego przez kogoś innego / innych. A to po to, aby sprawić wrażenie, iż mam do czynienia z oryginalnymi poglądami autora.

Tymczasem wspomniany kilkakrotnie współudział (w pozytywnym znaczeniu tego słowa) ze strony innych ludzi pióra, ale nie tylko ich, jest czymś jak najbardziej normalnym, wręcz... nieodzownym. Także bowiem za sprawą odwoływania się do innych twórców, dawnych i współczesnych, zapożyczania się u nich, powoływania się na nich dla zyskania wspomnianego poparcia / wsparcia, albo polemizowania z nimi, dokonuje się rozwój nie tylko literatury, ale również np. filozofii (także sztuki, gdyż np. w malarstwie również mamy do czynienia z cytowaniem, wprawdzie specyficznego rodzaju, ale jednak). I właśnie o owym współudziale, w eseju *W cieniu Dantego*, tak oto wyraził się Josif Brodski:

„Jednym z celów dzieła sztuki jest twórczenie dłużników; paradoks polega na tym, że im głębiej artysta tkwi w długach, tym jest bogatszy”. Prozaik bądź poeta, a także ten czy inny artysta, sięgając do dorobku poprzedników, jak i sobie współczesnych, staje się owym dłużnikiem. I ma szansę na to, że zostanie bogatym, wręcz bardzo bogatym dłużnikiem. Z kolei jego własny dorobek, jeśli będzie rozwinięciem / uzupełnieniem tego, co zastał i twórczo wykorzystał (nie zawsze świadomie), sprawi, że inni będą zadłużać się u niego.

Rzecz jasna powstają utwory, które nie zawierają żadnych cytatów, gdyż, po prostu, nie muszą (do nich nie odnoszą się oczywiście poczynione przeze mnie wcześniej zastrzeżenia co do braku cytowań). Ich autorzy odwołują się bowiem do ogólnych, powszechnie znanych pojęć, przytaczają np. nazwiska funkcjonujące w przestrzeni kulturowej / społecznej, za którymi skrywają się bardzo konkretne treści, których nie trzeba podawać, gdyż warto je znać; a niekiedy znać wypada bądź wręcz należy.

Lecz mając na uwadze, choćby tylko, kilkunastoletnią historię eseju (w przypadku historii literatury jako takiej, w grę wchodzi dziesiątki wieków), powątpiewam w to, że ów brak zapożyczeń myślowych / pojęciowych, może być szerszym zjawiskiem. Literatura, szczególnie ta niebeletrystyczna, jest w swej dominującej części konfrontowaniem się z tym, co powiedział bądź aktualnie mówią inni. W takich właśnie polemikach / słownych pojedynkach wykuwają się nowe poglądy i idee. Brak takich polemik oznaczałby nie-

(Dokończenie na stronie 24)